

Ballada o polsko-greckiej tragedii – 2

19 kwietnia 2021

Po dojściu do placu pustki, na którym Grecy mieli walczyć z barbarzyństwem rządu, poza kilkunastoma osobami nie zastałem tam nikogo. Wisiały jedynie dwa transparenty o brutalności policji i obecnego rządu.

Zadzwoiłem do znajomego i umówiłem się na spotkanie, poprosił żebym podjechał na skwer w okolicy jego mieszkania.

Obiecał wyjaśnić mi całą sytuację. Bez problemu znalazłem przystanek i jako samozwańczy, nowy członek greckiego stowarzyszenia „nie płacę” wsiadłem w autobus i pojechałem na gapę oczywiście.

Stowarzyszenie to powstało, gdy grecki rząd usiłował przerzucić koszty swojej nieudolnej administracji na mieszkańców, ci się zbuntowali i przestali płacić rachunki. Mniej więcej godzinę w ciągu godziny dotarłem na miejsce.

Mój znajomy już czekał, nie wymieniam jego imienia, żeby nie narobić mu kłopotów. Po krótkiej rozmowie, rzeczowo wyjaśnił mi dlaczego Ateny wyglądają niemal na wymarłe miasto. Pod pretekstem pandemii, rząd wprowadził bardzo inwigilacyjny system kontroli mieszkańców.

Po rządach Syrizy władzę przejęła partia o nazwie Nowa Demokracja – to ucharakteryzowana na chadecję czy centroprawicę zwykła dyktatura. Zaczęli od powołania, zlikwidowanej wcześniej specjalnej jednostki skuterowej policji.

Ta bez pardonu powyrzucała z pustostanów bezdomnych, którzy mieszkali w nich od lat, dbali o te budynki, robili remonty, zaprzyjaźniali się z sąsiadami. Teraz budynki te popadają w

ruinę, a ludzie śpią w bramach. Na tych którzy mają mieszkania, nałożono serię ograniczeń.

Począwszy od godziny policyjnej – nie dotyczy jadących, lub wracających z pracy. Każdemu wolno wyjść jedynie w sześć miejsc, nie dalej jednak niż dwa kilometry od miejsca w którym mieszka – chyba, że pracuje dalej – to jedyny wyjątek. Przed każdym wyjściem z mieszkania muszą wysłać SMS do specjalnego centrum monitorowania. Oczywiście w tej szóstce jest praca, lekarz, sklep, no i spacer.

Ostatnie zamieszki zaczęły się siódmego marca, gdy skuterowa policja zaatakowała starszego człowieka, który zgodnie ze wszelkimi nakazami wyszedł na spacer. W jego obronie stanęli natychmiast widzący to młodzi ludzie i tak zaczęła się eskalacja konfliktu. Gdy wracałem do hotelu miałem już pełny obraz koszmaru, przez który przechodzą Grecy.

Podczas kolejnych dni biegałem po mieście i fotografowałem pustostany i bezdomnych, dzięki znajomym udało mi się dotrzeć do ludzi, którzy zamierzają dalej walczyć. Tydzień zleciał mi na rozmowach i szukaniu kogoś, kto opowie o dalszych planach protestów, czy walki z władzą. Nieliczni ludzie, których udało mi się zaczepić, byli bardzo rozmowni do momentu, gdy zahaczyłem o politykę, wtedy z uśmiechem przepaszali i szybko odchodzili, rzut oka w którąś ze stron – a z każdej stała grupa skuterowych policjantów. Sprawiali wrażenie, że są jedynymi beztroskimi obywatelami tego miasta.

Dotarłem też do tajnej kafejki, gdzie spotyka się opozycyjna młodzież, niestety nawet wiedząc, że jestem obcokrajowcem nie chcieli rozmawiać. Wcale im się nie dziwię, pracując w konspiracji, a na tym etapie są teraz greccy aktywiści nie wolno ufać nikomu.

Jedno jest pewne, lada moment wybuchnie tam potężny protest społeczny. Ten kaganiec jest już dla mieszkańców za ciasny. Nawet jeśli władze usiłują wmówić ludziom, że to dla ochrony

ich zdrowia. Tak mniej więcej spędziłem cały tydzień, aż przyszedł czas powrotu. Bilet w garści, kilka razy kolega wydzwaniał na lotnisko i do wszelkich biur, że byłem pewien swego przygotowania.

Przepisy zmieniały się każdego dnia, po polskiej nauczce, gdzie cofnęli mnie z lotniska pilnowałem już wszystkiego. Do samego końca wytyczne były takie, że lecąc transferem przez Amsterdam muszę być na lotnisku przynajmniej cztery godziny przed odlotem. Tam pobierają próbkę, badają antygeny i dopiero można iść i się odprawić.

Ponieważ samolot miałem o szóstej rano, metro kursuje do 23.00, na lotnisku muszę być najpóźniej o pierwszej w nocy, pomyślałem że pojadę trochę wcześniej. Wyszedłem z hotelu o 21.00. Niecałą godzinę później czekałem na otwarciu punktu pobrań. Każdy lot ma swój osobny punkt. Dokładnie o pierwszej otworzyli ten przypisany do mojego lotu.

Zrobiłem test, po dwudziestu minutach wynik – negatywny (ulga). Jedną nogą już w Warszawie ustawiłem się w kolejce by nadać bagaż. Oczywiście byłem pierwszy. Gdy o czwartej otworzyli, śmiałym krokiem ruszyłem, pewien że tym razem mam wszystko co potrzeba.

Podam cały stos dokumentów i czekałem, aż każe położyć walizkę na taśmę. Przez chwilę oglądał paszport, badania, by powiedzieć „nie mogę cię puścić, potrzebny jest jeszcze PCR” – deja vu – pomyślałem przypominając sobie identyczną przygodę sprzed tygodnia w Warszawie.

Próbowałem przekonać urzędnika, że w Amsterdamie nikt tego nie sprawdza, a jeśli gdzieś mnie cofną to najwyżej do Warszawy. Zresztą samolot miałem mieć dwie godziny po wyładowaniu, nawet przez odprawę bym nie przechodził. Urzędnik udając zafrasowaniem rozkładał tylko ręce, powiedział, że może przełożyć mi bilet na następny dzień, wylot z Aten o 17.45, ale jeszcze dzisiaj muszę zrobić ten PCR, na pytanie gdzie

mogę zrobić ten test, odpowiedział, że tu, na lotnisku, punkt otwierają o ósmej rano – za cztery godziny – nieźle.

Chcąc nie chcąc wracałem dokładnie tak, jak przyleciałem – z cofnięciem na granicy. Ledwo dotrwałem do ósmej. Powrót metrem okazał się też koszmarny. Akurat 25 marca obchodzono dwustulecie niepodległości, większość stacji metra była więc nieczynna. Po przejściu ulicą Aleksandrasa, kto zna Ateny ten wie ile ma ona kilometrów, dźwigając dwie walizki i zimową kurtkę, ledwo żywy dotarłem do hotelu.

Na drugi dzień też postanowiłem być trochę wcześniej. Ucieszyłem się, gdy zobaczyłem, że okienko pobrań do Amsterdamu jest otwarte, mimo, że do odlotu miałem lekko ponad pięć godzin, chciałem przynajmniej załatwić tę jedną sprawę. Gdy jednak pani zobaczyła mój bilet, powiedziała, że mogą pobrać wymaz za godzinę i pięć minut. Znowu opadły ręce, ale już nie tak mocno. poszedłem więc na kawę.

Tym razem wszystko było jak trzeba i spokojnie wróciłem do Warszawy.

Aha, w Amsterdamie nikt nie chciał żadnego zaświadczenia, mimo że wyszedłem z lotniska na papierosa.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info